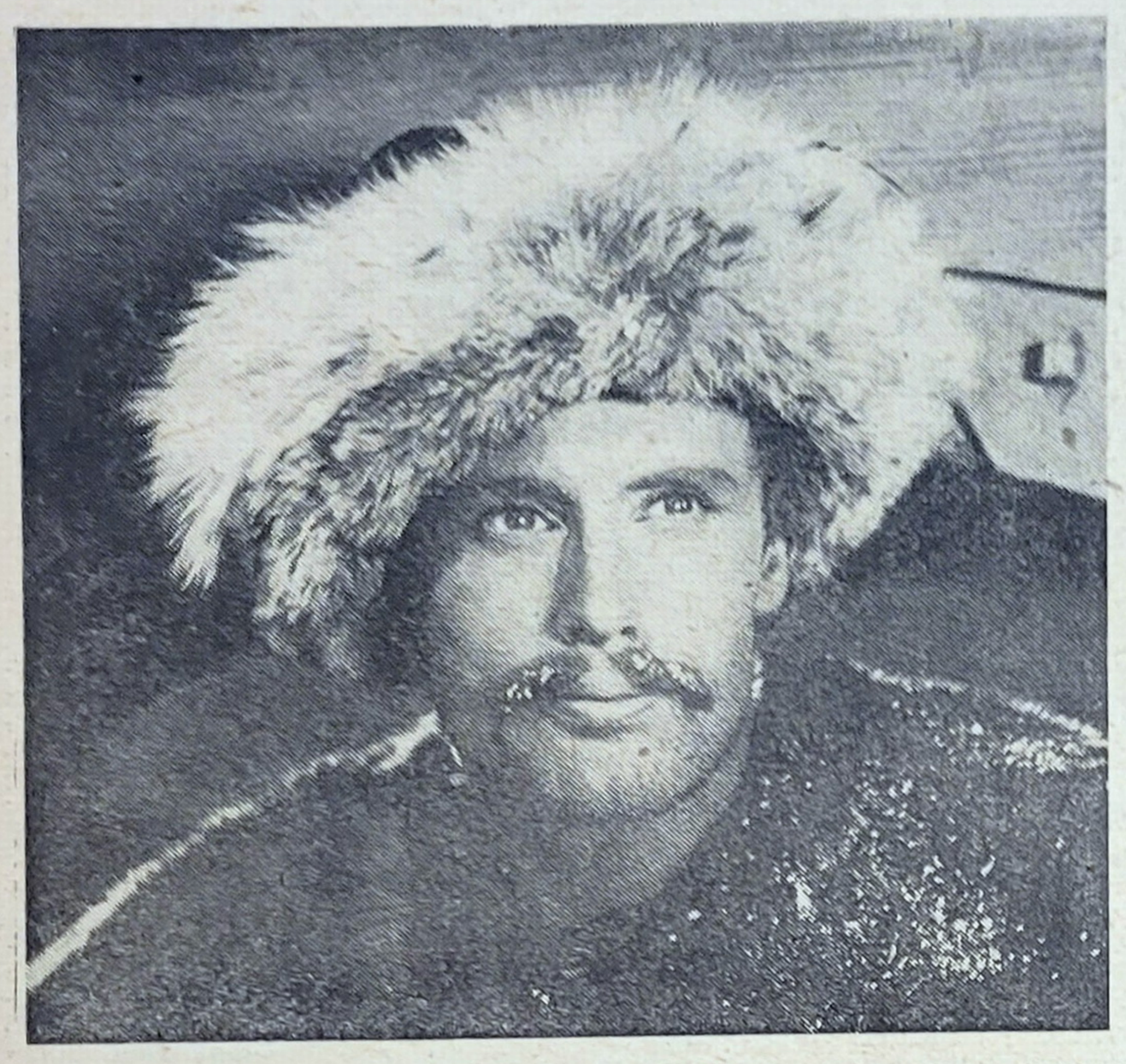

Jam jest ANDRZEJ KMICIC

Wtem we drzwiach pojawiła się wyniosła jakaś postać w szubie i czapce futrzanej na głowie. Młody mężczyzna postąpił na środek izby, i poznawszy, że się znajduje w czeladnej, spytał dźwięcznym głosem nie zdejmując czapki:

— Hej, a gdzie to wasza panna?

— Jestem — odpowiedziała dość pewnym głosem Billewiczówna.

Usłyszawszy to przybyły zdjął czapkę, rzucił ją na ziemię i skłoniwszy się rzekł:

— Jam jest Andrzej Kmicic.

Tak przedstawił się Olence bohater „Potopu", powieści Henryka Sienkiewicza. Scenę tą zobaczycie także na ekranie kin. Zanim to jednak nastąpi, zapraszamy Was na stronę 4.

KARTY ROWEROWE — OBOWIĄZKOWE!

W grudniu ub. r. weszło w życie nowe rozporządzenie ministra komunikacji w sprawie powszechnego obowiązku posiadania kart rowerowych oraz rejestracji motorowerów i innych rowerów wielośladowych, np. riksz.

Aby otrzymać kartę rowerową należy złożyć egzamin ze znajomości „Kodeksu drogowego". Dokumenty te wydawać będą urzędy gminne, miejskie, dzielnicowe.

Obowiązkowe jest również posiadanie tabliczki rowerowej nowego wzoru. Rejestracji natomiast podlegają wyłącznie motorowery i inne tego typu pojazdy z silnikiem do 50 ccm.

Naszym zdaniem, już teraz, nie czekając na sezon rowerowy, powinniście załatwić wszystkie formalności ze zdobyciem karty rowerowej. Bez tego bowiem dokumentu na rower lepiej nie wsiadać! (bor)

Świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

NR 2 (2306)	4 stycznia 1974 r.	CENA 50 GROSZY

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 WARSZAWA

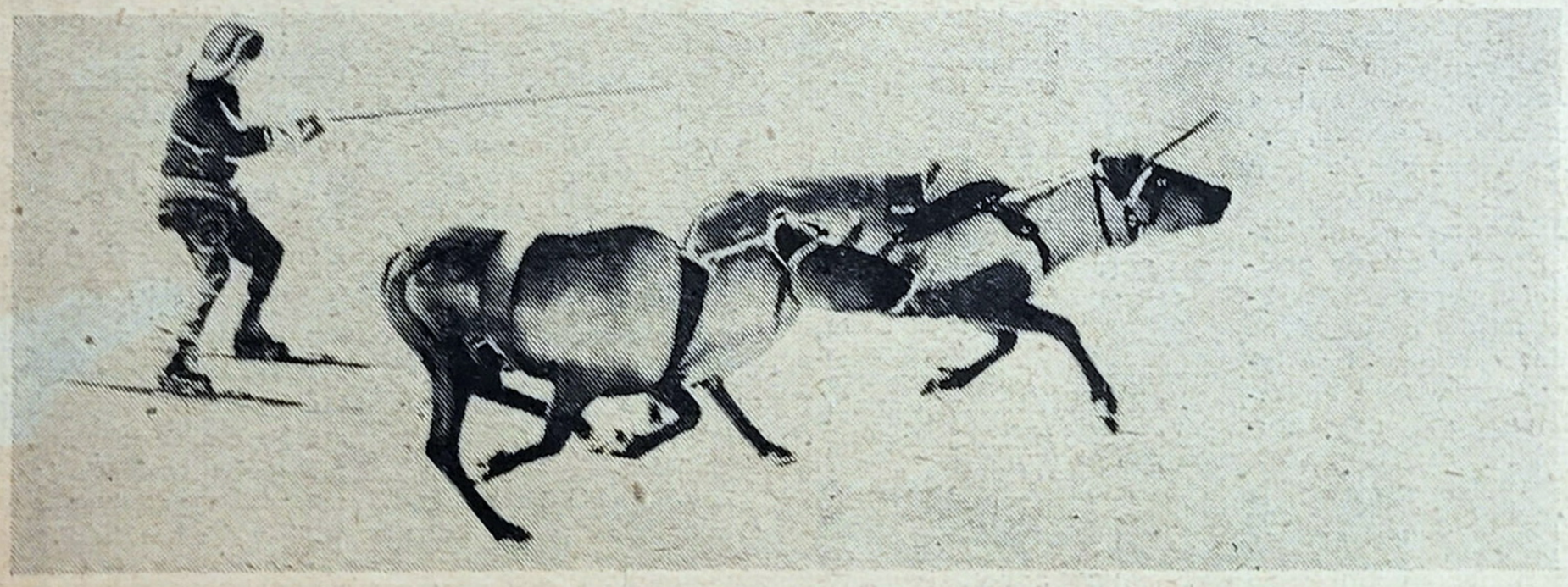

RENIFER, NIEODŁĄCZNY PRZYJACIEL CZŁOWIEKA NA DALEKIEJ PÓŁNOCY. W SUROWYM KLIMACIE PODBIEGUNOWYM ZWIERZĘTA TE SĄ NIEZAWODNYM ŚRODKIEM TRANSPORTU I KOMUNIKACJI.

ONE OCZEKUJĄ TWOJEJ POMOCY

Zwracamy się do wszystkich naszych czytelników z apelem — przystąpcie jak najszybciej do akcji zakładania zimowych stołówek dla głodujących zwierząt. Waszej pomocy oczekują sarenki, zające, kuropatwy, a także sikorki, gile i wielka rzesza innych ptaków... Przede wszystkim trzeba zrobić karmniki, które będą spełniały rolę stołówek. Co podawać do jedzenia? Ptakom drobnym najbardziej smakują ziarna konopi, słonecznika, maku, skórki słoniny, a w ostateczności — okruchy chleba. Kuropatwy przepadają za owsem i jęczmieniem. Dla zwierząt dużych — saren, jeleni, zajęcy — robimy paśniki, do których wkładamy siano, koniczynę, marchew.

(b)

Za pocztówki kolorowe, za koperty pełne treści, za pomysły patentowe, które trudno w szafie zmieścić, wszystkim naszym czytelnikom — niezależnie od pogody — dziękujemy najserdeczniej

(—) CAŁY ZESPÓŁ „ŚWIATA MŁODYCH"

PIĘKNA „KIELCZANKA"

Podczas zdobywania sprawności „Kielczanka" zrobiłyśmy zwiad wśród starych gospodyń, aby dowiedzieć się, jak ubierały się nasze prababcie. Nosiły długie, wiśniowe, zielone lub w kolorowe kwiaty spódnice. Na nie zakładały biały fartuch ozdobiony haftem. Chętnie przystrajały się także w białe bluzki z haftem na przodzie i na rękawach. Bluzka przepasana była serdakiem, a ramiona okrywała zapaska. Na głowie wiązały chusty w czerwone kwiaty.

Urządziłyśmy też własną „Cepelię", w której wykonałyśmy „Kielczankę" w stroju naszej wsi, pająka dekoracyjnego, haftowałyśmy serwetki i robiłyśmy wycinanki.

Drużynowa zuchów
phm. Teresa Trepka
Chlewska Wola

PORTA

znaczy brama

Morze — zwykło się nazywać oknem na świat. Porty — są wrotami w świat wiodącymi. Każde morskie państwo usiłuje budować je jak najbardziej nowoczesne, takie, w których wyładunek i załadunek towarów trwałby minimalnie krótko.

Statek wtedy zarabia kiedy przewozi towar. Port daje zyski wówczas — gdy ten towar potrafi szybko przejąć i przekazać dalej.

Stocznie wypuszczają coraz większe, coraz bardziej zmechanizowane jednostki. Większe — a więc o większym zanurzeniu — wymagające głębszych torów wodnych. Zmechanizowane — a więc takie, którym nie wystarczy do rozładunku łopata dokera czy byle dźwig.

Polska posiada trzy duże, liczące się, porty przeładunkowe. Są to Gdańsk, Gdynia i zespół Szczecin-Świnoujście. Z tych trzech, jedynie Gdynia należy do portów młodych, liczy bowiem zaledwie pięćdziesiąt lat. Szczecin i Gdańsk są portami starymi, zdolnymi przyjmować statki o niewielkim zanurzeniu. Porty te posiadają również niewielkie możliwości rozbudowy zaplecza, a więc magazynów, baz przeładunkowych, jak i dróg dojazdowych.

W 1970 roku, na wschód od Westerplatte rozpoczęto budowę nowoczesnego portu, tak zwanego Portu Północnego.

Służyć on będzie głównie przeładunkom węgla, rudy żelaza, ropy naftowej i jej przetworów.

O miejscu budowy zadecydowały m. in. takie czynniki jak stosunkowo niewielka odległość linii brzegowej do głębokości wynoszącej 20 metrów, jak i możliwość dalszej rozbudowy na wolnych terenach oraz doprowadzenia do portu dróg lądowych.

W tym roku zgodnie z decyzją rządu, nastąpi otwarcie Portu Północnego w Gdańsku. Równocześnie uruchomiona w nim zostanie pierwsza linia przeładunku węgla.

Ta kamienna grobla usypana z bazaltów i granitów po zabetonowaniu, stanowić będzie jeden z falochronów.

TU PRACUJE SIĘ NOWOCZEŚNIE

Porty Gdańska, Gdyni czy Szczecina zatrudniają tysiące dokerów. W bazie przeładunku węgla Portu Północnego pracować będzie po... sześćdziesięciu pracowników fizycznych na każdej zmianie!

Port Północny posiadać ma własną stację kolejową oraz sieć rozjazdów, zwrotnic, urządzeń hamowniczych. Pociąg z węglem musi zostać tu rozładowany w przeciągu 6,5 godzin. Pociągów takich stacja obsłuży od ośmiu do kilkunastu w ciągu doby.

TECHNIKA I TEMPO

Bardzo ważnym punktem w porcie jest węzeł rozładunku wagonów. W Porcie Gdańskim montowane są dwie tak zwane wywrotnice wagonowe. Każda z nich w dwie minuty może jednocześnie rozładować dwa wagony 60-tonowe konstrukcji metalowej lub jeden 90-tonowy (wywracając je po prostu do góry kołami). W ciągu godziny przez każdą wywrotnicę przejdzie dwa tysiące ton węgla.

Węgiel ma tę złą cechę, że w czasie zimowego transportu przymarza do ścian wagonów. Żeby odmrozić go w szybkim tempie, przewidziano specjalne stanowisko do rozmrażania — tak zwaną rozmrażalnię elektryczno-promiennikową. Odmrażalnia ta, jest w stanie „odmrozić" 2 wagony 60-tonowe w ciągu 4 minut. Taśmociągi przetransportują „czarne złoto" na plac składowy a stamtąd zwałowarko-ładowarki pchną go na następny taśmociąg, a tym do ładowni podstawionego statku.

Ilość transportowanego węgla odmierzą przepływowe wagi, a automatyczne laboratorium błyskawicznie określi jego jakość. Teoretycznie, tona węgla pokona trasę wywrotnice—statek w czasie 2 sekund.

BAŁTYCKI GIGANT

● Port Północny — największa inwestycja morska powojennej Polski — należeć będzie do najnowocześniejszych portów świata. Jego zasadnicze urządzenia przeładunkowe budowane są na otwartych wodach Zatoki Gdańskiej.

● Powierzchnia budowanego w pierwszym etapie prac zaplecza zajmuje 79 hektarów, z czego tylko 37 hektarów było dotychczas lądem. Pozostały teren usypany został z piachu i namułów wydobytych w czasie pogłębiania toru wodnego wiodącego do portu.

● Skraj wyłaniającego się nowego lądu, objętego ramionami wybiegających w morze potężnych falochronów, znajduje się 600 metrów od pierwotnej linii brzegowej.

● Falochrony brzegowe o długości 1065 m — północny i 827 — wschodni, wykonane zostały z bazaltu i granitu dowiezionego specjalnymi pociągami z kamieniołomów województw krakowskiego i wrocławskiego. Dotychczas do budowy tego portu zużyto ponad milion sto tysięcy ton kamienia!

● Port Północny przyjmować będzie stu — oraz studwudziestotysięczniki, a więc największe statki, mogące wejść na Bałtyk.

● Nowoczesne urządzenia oraz technologie przeładunku, pozwolą na szybkość załadunku węgla na statki w wysokości 50 tysięcy ton na dobę. Pojemność placów składowych umożliwi jednorazowe złożenie 400 tysięcy ton węgla.

● Baza przeładunku paliw płynnych dysponować będzie nowoczesną instalacją zapewniającą rozładowanie dużych tankowców w ilości paliwa — 100 tysięcy ton na dobę. Z tankowców, ropa naftowa transportowana będzie rurociągami bezpośrednio do rafinerii.

● Gigant na Bałtyku po dalszej rozbudowie przeładuje w ciągu roku ponad 70 milionów ton towarów, a więc prawie dwa razy tyle ile przeładowują obecnie wszystkie nasze porty.

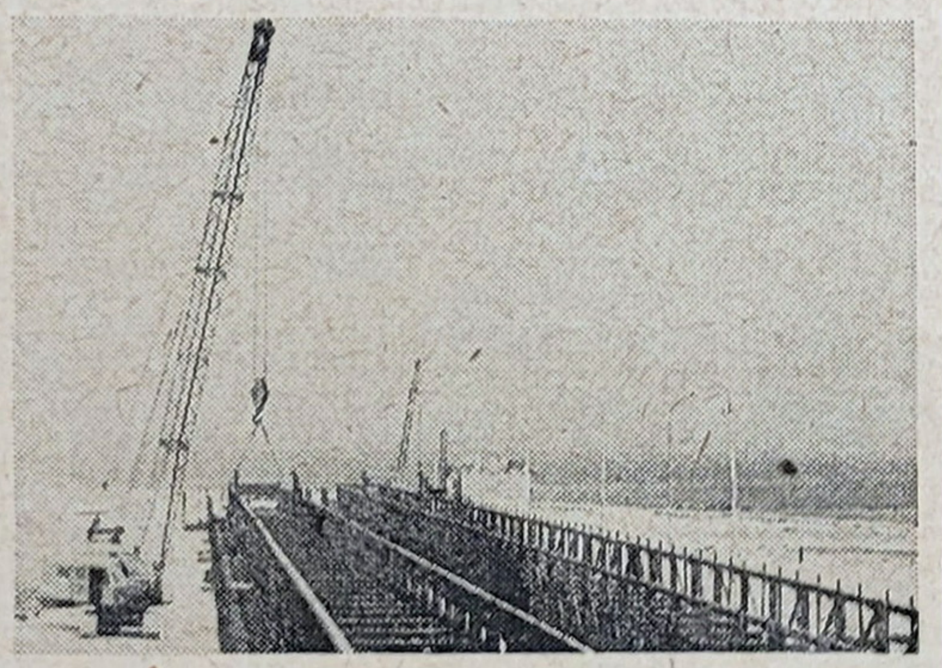

Charakterystycznym elementem budowy portu na najbliższe miesiące są rosnące konstrukcje stalowe oraz montaż nowoczesnych urządzeń do przeładunku węgla.
To, co widzicie na zdjęciu stanowić będzie szkielet węglowego taśmociągu.

LASER NA BUDOWIE PORTU PÓŁNOCNEGO

W ostatnim kwartale tego roku zawitają do Portu Północnego kolosy węglowe, statki rzędu 100 tysięcy oraz 150 tysięcy ton. Jednostki te posiadające duże zanurzenie wchodzić będą do portu specjalnie pogłębionym torem wodnym. Trasę toru wodnego trzeba oczywiście wytyczyć a następnie pogłębić.

Prace pogłębiarskie na budowie Portu Północnego prowadzone są przy pomocy lasera przekazanego przez Wojskową Akademię Techniczną.

Zastosowanie lasera wyeliminowało pracochłonne wytyczanie trasy bojami i dało wielomilionowe oszczędności. Smuga świetlna o wysokości 1,5 metra i zasięgu 8 km wytycza z maksymalną dokładnością trasę toru podejściowego do basenów portowych.

Laserem opiekuje się mgr inż. Henryk Broda kierownik prac pogłębiarskich w Porcie Północnym.

Pan inżynier jest współautorem kapitalnego wynalazku — boi świetlnej służącej również do wytyczania torów wodnych jak i ustawiania pogłębiarek we właściwych miejscach.

PRZEMYSŁOWY KOMPLEKS

Budowa Portu Północnego pociąga za sobą konieczność zabudowy przemysłowej terenów przyległych do portu. Równocześnie z Portem Północnym buduje się rafineria nafty. Obszar od obecnego portu aż po ujście Wisły do morza zajmą bazy przeładunkowe ropy naftowej, rud, surowców nawozowych, stocznia i zakłady przetwórcze.

Stwarza to również konieczność rozbudowy i budowy nowych dróg. Musi powstać autostrada Śląsk—Gdańsk. Trwa budowa linii kolejowej (drugiej) łączącej Gdańsk z południem kraju. Trzeba będzie uregulować Wisłę. Od tych czynników zależy bowiem sprawne działanie portu.

Opracowała
WIESŁAWA MROCZEK
Foto: A. Kamiński

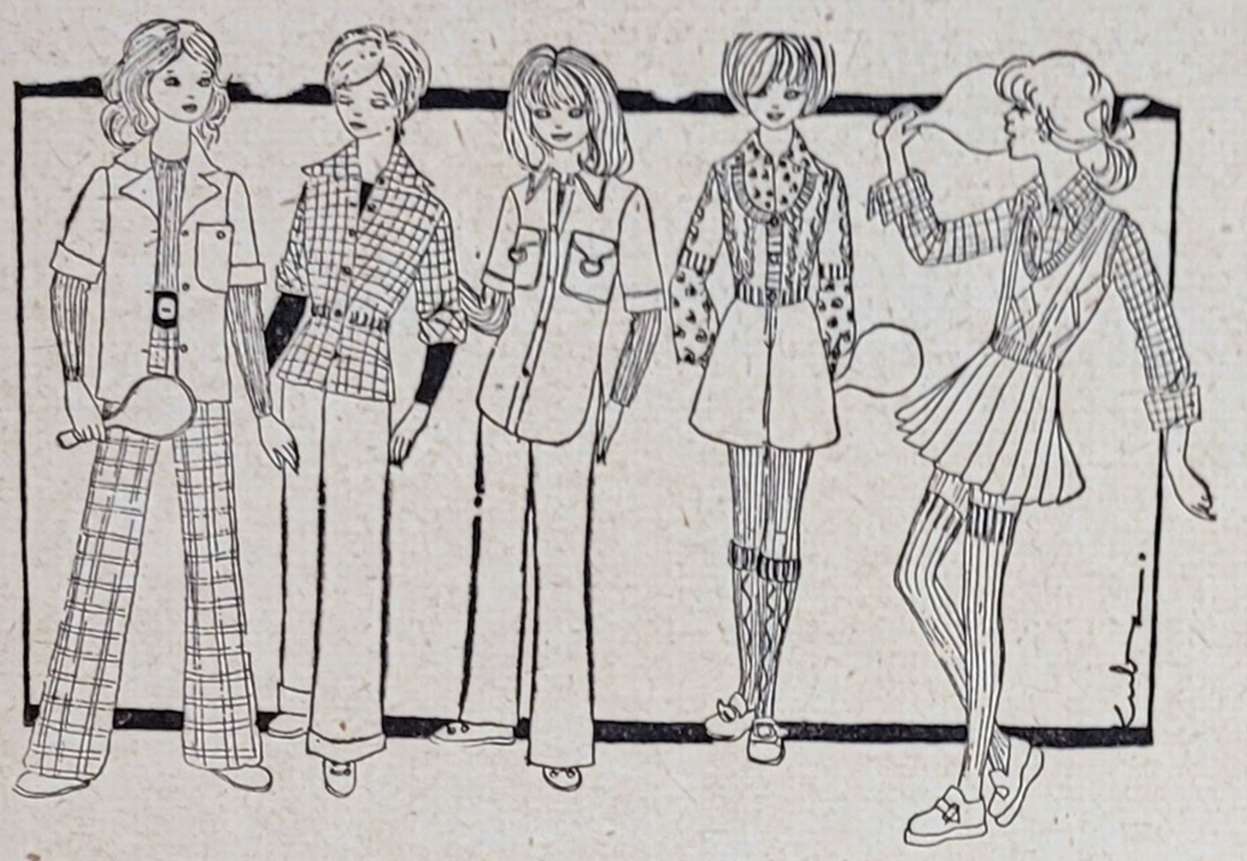

BLUZKI KOSZULOWE

Spełniam dzisiaj prośbę Ulki Karmiańskiej z Łodzi, która prosiła mnie o „jakieś bluzki". Tak się składa, że moją pasją są bluzki koszulowe. Spotkałyście się na pewno nie raz z tym terminem. Jego wyjaśnienie jest chyba zrozumiałe — są one w prostej linii „potomkiniami"(?) męskiej koszuli i w związku z tym zasada podstawowa wygląda następująco: rozpinane z przodu, kołnierzyk, rękawy — długie lub krótkie — ale zawsze proste. Klasyczna bluzka koszulowa powinna mieć kołnierzyk na tzw. stójce, z której jednak radziłabym zrezygnować dziewczętom o zbyt krótkiej szyi. Nie jest to zresztą żadne nieszczęście, ani odstępstwo od mody, ponieważ na bazie klasycznej tworzy się obecnie wiele różnych wariantów. Właśnie różnego rodzaju kołnierzyki (nawet okrągłe, typu „bebe"), karczki, patki, kieszenie, stębnowania, paski, marszczenia. Zwracam waszą uwagę na model drugi od lewej. W pasie tej bluzki wciągnięta jest dość szeroka gumka. Pomysł ten nie ma zbyt wiele wspólnego z typową męską koszulą, a w odniesieniu do bluzki jest aktualnie super-modny.

Patrząc na cały zestaw modeli zauważyłyście pewnie, że żadna bluzka nie występuje „goła", pojedyńczo. Jest to związane i z porą roku — w samej bluzce byłoby trochę chłodno, i z modą ubierania się „na cebulę", która polega na kładzeniu na siebie co najmniej dwóch warstw odzieży nie ukrywając ich jedna pod drugą, ale wręcz przeciwnie — eksponując, że jest ich właśnie tyle.

Trzy pierwsze bluzki z lewej są założone na sweterki, na dwie bluzki z prawej założone są sweterki, jeden z krótkimi rękawami, drugi bez. Oba sposoby są równorzędne, a stosuje się pierwszy lub drugi w zależności od rodzaju bluzki i sweterka. No bo jeśli założycie sweter z długim rękawem na bluzkę z krótkim rękawem, to bluzki nie będzie widać i z pokazania „cebulki" nici.

Zwróćcie jeszcze uwagę na wywinięcie mankietów przez dziewczynę pierwszą z prawej — to jest to! — czyli najnowszy modny chwyt. Radzę go zastosować!

Wasza RIUSZKA

Zaproszenie do muzyki

Każda recenzja powinna być także ofertą handlową. Jestem więc w kłopotliwej sytuacji... Będę zachwalał „towar", którego już nie ma! Małgorzata Komorowska „zaprosiła do muzyki" tylko 20.000 słuchaczy i gdyby nie „znajomości"... Ale do rzeczy!

Na półkach księgarskich ukazała się książka o wabiącym tytule „Zaproszenie do muzyki". Dumni chodzą zapewne uczniowie Szkoły Podstawowej nr 15 w Warszawie, którym książka jest dedykowana. I słusznie... Chłopcy i dziewczęta z ulicy Angorskiej są jej współtwórcami. Małgorzata Komorowska konsultowała z nimi tematy, pytała „co chcieliby znaleźć w książce o muzyce przeznaczonej nie do szkolnej nauki, lecz do miłego poczytania". Podobno byli i tacy, którzy żądali, aby z tej książki „można było dowiedzieć się wszystkiego o muzyce".

Kochani — czyż chcielibyście zamęczyć swoją Panią od muzyki? To dobrze, że zgodziliście się, żeby książka zawierała tylko wybrane wiadomości z historii muzyki, smutne i wesołe przygody kompozytorów... Zaręczam wam, że to i tak dużo! Staniecie na pewno przed problemem od czego zacząć? Nie musicie czytać od początku do końca. To prawda, że część pierwszą stanowi „słowniczek pierwszej potrzeby", zawierający podstawowe wiadomości o kształtowaniu melodii, rytmie, instrumetach itp., ale inne rozdziały czyta się znakomicie i bez tych wstępnych informacji.

Koncert kameralny w okresie baroku.

Każdy życiorys kompozytora, każde wydarzenie muzyczne jest tak barwne i ciekawe, że konkurować może z najlepszą powieścią sensacyjną. Ot, chociażby ten fragment. „Młody Mozart zdawał do Akademii Muzycznej w Bolonii. Nowo wstępujących kandydatów obowiązywał surowy egzamin. Wszyscy dostawali karteczki z zapisem krótkiej melodii. W szczelnie zamkniętej klasie w ciągu czterech godzin trzeba było na temat tej melodii napisać czterogłosową fugę. Po upływie pół godziny Mozart pukał już w drzwi swej sali — zadanie było gotowe. Pukanie usłyszał rektor Akademii i przybiegł do chłopca. Partytura napisana była bezbłędnie, a fuga tak pięknie, że stary rektor podejrzewał przez chwilę, czy nie wdały się tu jakieś siły nieczyste. Może to szatan nakreślił widniejące na kartce nuty? Ale zdrowy rozsądek wziął górę. Rektor zrozumiał, że ma do czynienia z geniuszem muzycznym. Lecz zwątpił jednocześnie czy zrozumieją to inni członkowie komisji egzaminacyjnej. Spędził zamknięty z Mozartem dwie godziny i sam napisał zadanie: poprawną fugę, która nie wzbudzi popłochu wśród profesorów..." Prawda, że to bardzo ciekawe? Poprzestanę na jednym cytacie, żeby nie psuć wam znakomitej zabawy. Na końcu książki znajdziecie „Mały przewodnik dla kolekcjonera i amatora słuchania muzyki z płyt". Są to tytuły i numery płyt, na których możecie znaleźć utwory omawiane na kartach książki. Przeważają płyty dobrze wam znane z „Płytoteki dla Szkoły Podstawowej". Możecie więc sprawdzić, czy autorka zawsze ma rację. Ale „podobno nic tak nie szkodzi muzyce jak długie o niej pisanie"... Kończę zatem, cytując Małgorzatę Komorowską: „Muzyka czeka na Was wszędzie — na płytach, w salach koncertowych, w szkole, w radio i w telewizji. Jak dobry i niezawodny przyjaciel".

LECH NOWICKI

Małgorzata Komorowska — Zaproszenie do muzyki. PZWS 1973, s. 243, c. 17.

W PUSTYNI I W PUSZCZY

Po próbie ucieczki Stasia i Nel, galopuje przez pustynię kawalkada jeźdźców. Strzelają na wiwat. Wśród nich jest Chamis, który gdzieś przedtem zniknął. Jeźdźcy wpadają do wąwozu.

— Chartum wzięte! Mahdi zwycięzca! — wołają. Przestraszona Nel przytula się do Stasia. Tylko Saba jest spokojny, nie zdaje sobie sprawy z sytuacji, w jakiej znajdują się porwane dzieci...

ALBUM „ŚWIATA MŁODYCH" — KUPON NR 6

Wierny Soroka wiózł swego pułkownika przez lasy głębokie, sam nie wiedząc, dokąd jechać, co począć, gdzie się obrócić.

C.d. ze str. 1

Dwa tysiące szabel i rapierów pięćset strzelających muszkietów, kilka tysięcy kopii, osiemnaście armat (łącznie z ważącą dwie i pół tony kolubryną), sztandary i namioty. Dla aktorów i statystów uszyto sto dwadzieścia tysięcy części różnych kostiumów. W głównych rolach wystąpiło siedemdziesięciu aktorów, sześciuset zagrało w epizodach, zaangażowano tysiące statystów. Cały materiał filmowy zarejestrowano na siedemdziesięciu tysiącach metrów barwnej taśmy „panavision". Od samych cyfr aż głowa puchnie!

Kiedy „Potop", film reżyserowany przez Jerzego Hofmana według powieści Henryka Sienkiewicza, zobaczycie na ekranach kin, zapamiętacie nazwiska filmowych bohaterów, ale zapewne nie zwrócicie uwagi na informację, kto jest kierownikiem produkcji czyli głównym organizatorem wszystkich prac związanych z ekranizacją tego giganta. Uprzedzamy więc, że jest nim pan **Wilhelm Hollender,** kierownik produkcji również i „Pana Wołodyjowskiego" oraz ponad dwudziestu innych filmów fabularnych i dokumentalnych, jak np.: „Zezowate Szczęście", „Błękitny Krzyż", „Pożegnania", „Prawo i Pięść".

Bułanek dla Kmicica

— Po otrzymaniu scenariusza — opowiada pan Hollender o swojej pracy — w porozumieniu z reżyserem, zająłem się powołaniem grupy zdjęciowej, zaangażowaniem scenografa, dekoratora, kostiumologa, ich asystentów i pomocników. Wszelkie sprawy finansowe oraz kontakty z instytucjami również należały do moich obowiązków.

Przed przystąpieniem do realizacji „Potopu" wybraliśmy grupę kaskaderów i zorganizowaliśmy dla nich obóz szkoleniowy w Bogusławicach. Poszukiwaliśmy też odpowiednich koni w różnych stadninach na terenie kraju. Najwięcej mieliśmy kłopotu ze znalezieniem bułanka dla Kmicica. Daniel Olbrychski — Kmicic nauczył się jeździć po mistrzowsku!

Przez osiemnaście miesięcy trwania zdjęć do „Potopu" znajdowaliśmy się w ustawicznych rozjazdach! Na licznikach samochodów wybiło po kilkanaście tysięcy kilometrów. Zdjęcia rozpoczęły się w grudniu 1971 roku od filmowania scen oblężenia Częstochowy przez Szwedów, a wkrótce potem ekipa znalazła się w Związku Radzieckim, w Mińsku. Wśród starych modrzewi stanął tam dworek Billewiczów — Wodokty oraz Lubicz i Pacunele, gdzie kurował się pan Wołodyjowski. Tutaj także nakręcony został pożar Wołmontowicz.

Ponieważ zima nie dopisała, wróciliśmy do kraju, aby wykorzystać czas na zdjęcia w atelier w Łodzi. Budowa dekoracji wymagała sprowadzenia aż z Bieszczadów prawdziwych, bardzo szerokich desek. Normalnie stosuje się w takich wypadkach sztukatorskie bele wykonane z gipsu, jednakże przy dużych zbliżeniach, gdy faktura ścian stale jest eksponowana, ich sztuczność byłaby rażąca...

Wielka bitwa

Wiosną nastąpił drugi wyjazd do Mińska: scena odbicia Oleńki oraz pojedynek małego rycerza-Wołodyjowskiego z panem Andrzejem. Następnie przenieśliśmy się w okolice Lwowa do Oleska i Podhorców, a później Kijowa. Przybyło tam trzysta wagonów towarowych załadowanych końmi, rekwizytami, kostiumami. Wśród rozlewisk Dniepru rozegrano ogromną bitwę. Wzięło w niej udział 1500 mężczyzn i około 400 koni. W bitwie wystąpili kaskaderzy radzieccy. Nauczyli oni naszych jeźdźców trudnych ewolucji, upadków z końmi, kładzenia koni itp.

Zużyliśmy dziesięć ton środków wybuchowych! Aby jednak filmowa bitwa nie naraziła aktorów, statystów i koni na jakiekolwiek niebezpieczeństwa posługiwaliśmy się krótkofalówką i radiotelefonami.

Łatwiej jest jednak kierować wielką XVII-wieczną bitwą niż skłonić aurę do opadów śniegu! Mijał już rok od rozpoczęcia pierwszych zdjęć, gdy po raz trzeci udaliśmy się do Mińska, do dworku Billewiczów w Wodoktach. Tym razem wraz ze scenografem zdecydowaliśmy się dostarczyć sztucznego śniegu; innego wyjścia nie było...

Pan Hollender opowiadałby długo o swojej pracy przy realizacji „Potopu", gdyby nie czekały nań już następne filmy. Zresztą o tym, co się działo „przed „Potopem" mógłby powstać równie potężny film i kierownik produkcji byłby w nim bodaj za pierwszego aktora. Zachwycając się dziejami bohaterów Sienkiewicza na ekranie warto więc pamiętać i o roli kierownika produkcji.

Pierwsza część „Potopu" jest już ukończona, trwają końcowe prace nad udźwiękowaniem drugiej części oraz wykonaniem kopii 70 mm z dźwiękiem stereofonicznym.

Ostatecznie zdecydowano, że premiera „Potopu" odbędzie się we wrześniu 1974 roku, a więc po letnich wakacjach!

A. GRZYBOWIECKA

Podpisy pod wszystkie zdjęcia pochodzą z powieści Henryka Sienkiewicza „Potop".

Foto: PRF Zespoły Filmowe

PRZED „POTOPEM"

Kmicic pierwszy ozwał się niskim przytłumionym głosem:

— Nie spodziewałaś się mnie widzieć, Oleńka?

— Nie — szepnęła dziewczyna.

Sam środek lata. Jest jeszcze widno, dochodzi godz. 19.20. Nagle widzę, że gwałtownie wzrosło zapotrzebowanie na energię. Błyskawicznie pożyczyłem więc trochę megawatów od sąsiada i obeszło się bez wyłączeń. Po 10 minutach zużycie prądu spadło...

— Co to takiego było? — pytam.

— Bolek i Lolek na dobranoc — mówi inżynier Zbigniew Miękus z Państwowej Dyspozycji Mocy w Warszawie.

Prąd elektryczny dotrzeć musi wszędzie: do tramwajów, kopalń i telewizorów. A przy tym wyprodukowaną energię elektryczną nie sposób na większą skalę gromadzić. Trzeba więc zawsze mieć jej tyle, ile wynosi aktualne zapotrzebowanie. Sytuację komplikuje fakt, iż wysokość owego zapotrzebowania jest czasami niemożliwa do przewidzenia.

A tu jeszcze awarie: to wicher pozrywa przewody, to turbina gdzieś nawali. W PDM-ie od razu widać większe kłopoty każdej elektrowni. Po prostu zaczyna wtedy mrugać jedna z kilkudziesięciu lampek umieszczonych na ścianie przed pulpitem. Każdy kraj potrzebuje więc rezerwy mocy. Z elektrowni, które w danej chwili pracują „na niskich obrotach" albo wcale nie produkują prądu.

— Jeszcze kilkanaście lat temu z rezerwami tymi było krucho — wspomina inżynier Miękus. — Trzeba było wciąż korzystać z małych, przestarzałych elektrowni choć prąd, który produkowały, był bardzo drogi. Z podobnymi trudnościami borykały się i inne kraje demokracji ludowej. Zaczęło się od zwykłej sąsiedzkiej pomocy. W 1952 roku wybudowano pierwszą linię przesyłową między Węgrami i Czechosłowacją. Z biegiem lat linii takich przybywało. I w roku 1962 pięć

HOKEJOWA POTĘGA

Sztokholm — 1954 rok. Trybuny lodowiska wypełnione do granic możliwości. 10.000 widzów przybyło oglądać efektowne zwycięstwo swoich rodaków, aktualnych mistrzów świata w hokeju na lodzie, nad debiutującym w mistrzostwach zespołem ZSRR. Ale oto niespodzianka... Od pierwszego gwizdka sędziego debiutanci dyktują przebieg wydarzeń na lodzie. Spokojnie likwidują każdy atak zawodników „Trzech Koron", groźnie kontratakują. Szwedzi, wielokrotni mistrzowie Europy, świata, olimpiad, zaczynają się gubić, popełniają błędy. W wyniku jednego z nich pada bramka; Aleksandr Winogradow i Wsiewołod Bobrow sposobem rozegrania krążka wprawili w osłupienie zgromadzoną publiczność...

Ten inauguracyjny pojedynek zakończył się wynikiem 1:1. Remis przyjęto jako ogromną sensację, a sportowe gazety szwedzkie określiły go mianem „wybryku natury". Jednakże już następne mecze ZSRR: z Kanadą (7:2), z Czechosłowacją (5:2) udowodniły, że do grona najsilniejszych zespołów przybył jeszcze jeden. Ten debiut hokeistów Kraju Rad zakończył się wywalczeniem przez nich pierwszego miejsca.

Od tego czasu zawodnicy radzieccy zdobyli wiele tytułów mistrzów Europy, igrzysk, olimpiad, a w kwietniu 1973 roku, w Moskwie, po raz trzynasty zdobyli mistrzostwo świata.

Jak to się stało, że kraj, w którym pierwszy hokejowy klub powstał dopiero w 1948 roku, w kilka lat później staje się światową potęgą? Gdzie szukać źródeł obecnych sukcesów?

STAWKA NA MŁODZIEŻ

Moskiewskie mistrzostwa świata w hokeju, których byłem bezpośrednim obserwatorem, stanowią już historię. Warto jednak o nich wspomnieć, bo był to pokaz wyjątkowej klasy drużyny radzieckiej. Zawodnicy w czerwonych dresach nowocześnie, szybko i ofensywnie rozprawiali się ze swoimi przeciwnikami. Nie tracąc ani jednego punktu, uzyskali imponujący stosunek bramek 100:10! Współtwórca tego sukcesu, Zasłużony Trener ZSRR płk Wsiewołod Bobrow, najlepszy napastnik mistrzostw 1954 roku, tak określił źródła sukcesu:

— Z praktyki wiem, że tylko młoda drużyna może być szybka i skuteczna. Na mistrzostwach w Pradze np. średnia wieku naszego zespołu wynosiła 27 lat. I to było przyczyną porażki z Czechosłowacją. Musiałem więc dokonać radykalnego odmłodzenia drużyny...

Radzieccy trenerzy są bardzo konsekwentni. Na ich wniosek Federacja Hokeja na Lodzie zatwierdziła niedawno nowy skład kadry pierwszej reprezentacji na sezon 1973/74 bez... Ragulina i Paładiowa. Ich miejsca zajęli zaledwie 20-letni zawodnicy: Szałatow i Kuźniecow. Ale nie są to jedyne nowe twarze w reprezentacji. Rapniew, Klimow, Filipow — to również nazwiska zawodników, o których dotychczas nie słyszeliśmy. A więc stawka na młodzież i... bardzo intensywny trening. Reprezentacja w okresie przygotowawczym rozgrywa po 70-80 spotkań.

„ZŁOTA TRÓJKA"

Podstawą każdego stylu gry, oprócz założeń trenera, są indywidualne umiejętności zawodników. Ostatnie lata światowego hokeja nazywane są przez ekspertów kauczukowego krążka erą Pietrowa, Charłamowa i Michajłowa, choć w drużynie Bobrowa wszystko podporządkowane jest grze zespołowej.

O Władimirze Pietrowie mówią, że zamiast krwi ma w żyłach lód. Jest on opanowany, spokojnie rozgrywa krążek nawet w najbardziej krytycznych momentach. A przy tym siła jego strzałów jest tak duża, że rzadko obrońcy odważają się przyjmować je na ciało.

Walerij Charłamow zdobył sobie miano błyskawicy. Kanadyjczycy proponowali mu nawet przejście na zawodowstwo, ofiarowywali zawrotne sumy pieniędzy. Ten jednak stanowczo im oświadczył, że jego miejsce jest tylko w narodowym zespole ZSRR.

Talenty i cechy obu wyżej wymienionych zawodników łączy Borys Michajłow, drugi strzelec ostatnich mistrzostw. Ale Borys wie, że kończy się jego kariera. Ma już przecież 29 lat. Lewoskrzydłowy pierwszego ataku znalazł już jednak swego następcę. Jest nim Aleksandr Martyniuk. Michajłow bez żalu i zazdrości przekazuje swoje doświadczenia młodszemu koledze.

Za kilka tygodni następne mistrzostwa świata. Tym razem odbędą się one w Finlandii. Radziecka drużyna po raz czternasty stanie do walki o zaszczytny tytuł — najlepszej spośród najlepszych.

ZDZISŁAW PRZYBYŁOWSKI

Andrej Kuskin (z prawej s
wodników w historii radziec

krajów: Czechosłowacja, NRD, Polska, Węgry i ZSRR podpisało umowę o dwustronnej wymianie energii elektrycznej. W kilka miesięcy później powstał w Pradze **Centralny Zarząd Dyspozytorski Połączonych Systemów Energetycznych.** Po kilku latach przystąpiły doń także Rumunia i Bułgaria.

— Jak działa system?

— Przypomina wielką... międzynarodową rzekę, której głębokość musi być stała. By to osiągnąć, trzeba, żeby dopływ wód z każdego kraju, przez który ona płynie, był również stały. I teraz, gdy w jednym państwie wzrastają potrzeby energetyczne, inne państwo uzupełnia braki uruchamiając swoje rezerwowe moce. Ot, choćby dziś. Węgrzy mają kłopoty, więc dajemy więcej niż przewiduje norma. Zresztą w ogóle Węgry za pośrednictwem systemu importują prawie jedną czwartą potrzebnej im energii elektrycznej. Dla nich istnienie wspólnego systemu energetycznego jest po prostu konieczne, aby sprawnie funkcjonowała cała gospodarka.

— A udział Polski w tym przedsięwzięciu?

— Należymy do eksporterów energii elektrycznej. Zajmujemy trzecie miejsce za ZSRR i Rumunią. Zresztą jeszcze w tym roku powinniśmy ją wyprzedzić i przesunąć się na drugie miejsce...

Dodatkowy zysk dla wszystkich partnerów jest taki, że dzięki systemowi połączonemu nasze kraje mogły zrezygnować z przestarzałych elektrowni. By ocenić inne korzyści płynące z połączenia systemów energetycznych trzeba się przyjrzeć jak wygląda

dzień prądem mierzony

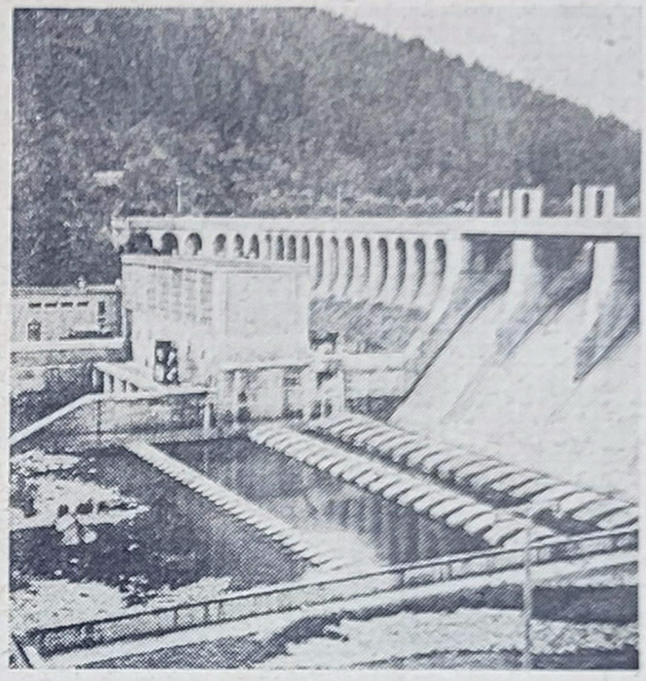

DZIEŃ PRĄDEM MIERZONY

Inżynier Zbigniew Miękus pokazuje mi wykres z powszedniego dnia. Widać, że od rana zużycie energii jest wysokie i utrzymuje się na stałym poziomie. To pracuje przemysł. Nagle, około godziny dziesiątej, krzywa gwałtownie się podnosi.

— Ten szczyt przedpołudniowy oznacza, że włączono dziesiątki tysięcy telewizorów! Byliśmy na to przygotowani: to powtórzenie kolejnego odcinka filmu „Kuzynka Bietka" — wyjaśnia inżynier. — Tak, program telewizyjny nie jest dla nas beztroską rozrywką. Musimy przewidzieć co będzie oglądane, a co nie. I na 10 minut przed atrakcyjnym programem uruchomić dodatkowe moce. My więc chyba wiemy najlepiej, co lubicie oglądać najbardziej...

Śledzę dalej przebieg wykresu. Jest wpół do trzeciej i zużycie energii spada. Widzę to na wykresie i... w rzeczywistości. To dlatego, że na czas przerwy między zmianami w wielu zakładach stanęły maszyny. Ale oto już rusza następna zmiana. I wzrasta gwałtownie eksport energii. 1000 MW! Dwa razy tyle ile zużywa Warszawa w godzinach szczytu. Inż. Miękus puszcza „pełną parą" Pątnów i Adamów. Ruszają dodatkowe moce. Emocja. Jeśli nam „wypadnie" blok energetyczny, czyli gdzieś nastąpi awaria, system się rozleci. Płyną minuty pełne napięcia. Inż. Miękus z niepokojem wpatruje się w światełka kontrolne na ścianie przed pulpitem. Na szczęście żadne nawet nie mrugnęło.

Eksport wrócił do normy, a ja oglądam dalej przebieg wykresu. Wchodzimy teraz w dolinę popołudniową. A przed nami okres najtrudniejszy — szczyt wieczorny.

Już teraz, choć to wczesne popołudnie, jeden z inżynierów spogląda za okno. Pochmurno, niebawem zmierzch. I co gorsza, znów spadła temperatura. Ludzie wrócą z pracy do domów i pójdą w ruch piecyki i słoneczka elektryczne. Dobrze, że w telewizji dziś same chały po 100 MW.

Gdy nadają program super, telewizory pochłaniają 400 MW! Niewiele mniej niż stolica z całym przemysłem w godzinach szczytu.

— A co było w czasie meczu z Anglią?

— Już na tydzień wcześniej rozpracowaliśmy go energetycznie. Zresztą nie sam mecz jest najstraszniejszy, ale przerwa. Telewizorów przecież na ten czas nikt nie wyłącza, a domownicy rozchodzą się po mieszkaniu zapalając światła we wszystkich pomieszczeniach. Więc już na 5 min. przed przerwą musieliśmy dokupić energii u sąsiadów.

— Jakie korzyści czerpiemy z połączonych systemów w godzinach szczytu?

— Współpracujące kraje położone są w ten sposób, że godziny szczytowego zapotrzebowania na energię wypadają o różnych porach. Kiedy np. u nas każdy kilowat liczy się na wagę złota, na Ukrainie szczyt wieczorny ma się ku końcowi. I stamtąd możemy dostać energię po przystępnej cenie...

— Wreszcie ludzie wyłączają telewizory — mówię — gaszą światła, kończy się nocna zmiana. Wkraczamy w dolinę nocną, zaznaczoną wyraźnie na wykresie. Teraz nie ma co robić z energią, nikt jej nie kupi trzeba więc chyba zawczasu wyłączyć turbiny?

— Tak działo się do niedawna, ale od kilku lat pracują elektrownie przepompowe: Żydowo, Solina, Rożnów, Dychów. To one zużywają tanią energię elektryczną doliny nocnej. Potężne pompy przepompowują wodę z dolnych do górnych zbiorników. Następnego dnia w godzinach szczytu wykorzysta się energię spadku wód. I uzyskany w ten sposób prąd sprzedamy po wysokiej cenie...

Tak oto dzień i noc kilku ludzi trzyma na uwięzi moce, o których nie śniło się nawet ludziom 100 lat temu.

MARIA WRÓBLEWSKA

trony) należy do najlepszych za-
kiego hokeja.

Karol Libelt

Gra w szachy

Ilustr. Bohdan Bocianowski (12)

Anastazjo oniemiał na widok odległej izby, do której go wprowadzono. Więzienie to było kratą żelazną zewsząd opatrzone. Rzecz jasna jak na dłoni, że Bernardino zastawiał na niego sidła, aby dojść do jego tajemnicy albo na przypadek oporu stawić go przed Sąd Dziesięciu. Jakkolwiek bądź, postanowił młodzieniec raczej odkryć swą tajemnicę przed zgromadzonym sądem, aniżeli ją dać sobie wydrzeć w sposób podstępny i chytry. Stary sługa, z rysów twarzy i wymowy do Greka podobny, wszedł w kilka godzin potem do więzienia przynosząc mu wieczerzę i wino, lecz młodzieniec nie był w stanie przełknąć ani kawałka. Ciągle przechodził się po więzieniu i nie mógł zasnąć z nadejściem nocy, tak go gniew, może i obawa, a nade wszystko słaba nadzieja ujrzenia Erminii niepokoiły.

Już było po północy, kiedy Anastazjo usłyszał ciche stąpanie pod drzwiami swojego więzienia, później otworzyły się z cicha drzwi, postać zakapturzona weszła do niego i, sądząc, że to najęty morderca, chciał już krzyknąć i oglądał się na wszystkie strony, by pochwycić cokolwiek na swoją obronę, gdy tymczasem postać zrzuca ze siebie zasłonę i poznaje w niej ukochaną swoją Erminię.

— Uspokój się! Na miłość Boską, uspokój się! Przybyłam cię uwolnić — rzekła śpiesznie Erminia.

— Jak to? Czy to być może! To ty, moja ukochana Erminio? — ozwał się Anastazjo.

Dziewica przerwała mu zapytanie.

— Nie masz ani minuty do stracenia, jeżeli chcesz szukać ocalenia! Mówiłam z wujem, iż nie mogę oddać mej ręki Aleksandrowi, on natychmiast odparł, żeś ty tego przyczyną, ja nie zaprzeczałam. Wtenczas wpadł wuj we wściekłość, nazwał cię szarlatanem, rzezimieszkiem, który ujrzy się w dwudziestu czterech godzinach pod dachem ołowianym. Mnie groził klasztorem, jeżeli jutro nie oddam ręki Aleksandrowi. Wolę klasztor niż jego, to pewne, lecz tu nie o to chodzi, ciebie muszę ocalić lub zakończę życie w kanale. Mówiłam już ze starym greckim służącym, któregoś widział; jego żona była przed laty moją mamką, prosiłam go, aby pozwolił ci uciec, rzuciłam mu się do nóg i zezwolił na koniec. Ale i on powiedział, że nie ma dla siebie ratunku, jak tylko w ucieczce, dlatego dałam mu swoje klejnoty. On czeka na ciebie i zawiezie cię na gondoli do okrętu z wyspy Hydry, który puści się na morze razem ze dniem. Teraz więc ruszaj, ruszaj bez zwłoki, niech cię Bóg prowadzi, i przypomnij sobie czasami biedną Erminię, która zakończy swe życie wśród smutnych murów klasztoru.

— Nie, to być nie może! — zawołał Anastazjo objąwszy kibić dziewicy. — Nie ruszę się z tego więzienia, jeśli sama ze mną nie pójdziesz.

— Niepodobna! Niepodobna! — odrzekła przestraszona dziewica.

— Więc ja tu pozostanę! — rzekł Anastazjo. — Jeżeli obierasz klasztor, niech dla mnie będzie mieszkanie pod dachem ołowianym! Przynajmniej ta mi pozostanie pociecha, że życie pędzić będę blisko ciebie i jednym z tobą oddychać powietrzem.

Jeszcze kilka minut trwał spór między nimi; Anastazjo stał niewzruszony. Erminia na koniec zezwoliła na ucieczkę. Postanowiono jednak nie uciekać na okręty z Hydry, lecz na sycylijskim, bo tu znał Anastazjo dowódcę. Skoro tylko plan ucieczki ułożono, pobiegła Erminia po Greka. Za jego pomocą wydobyła rzeczy naprędce zebrane, zarzuciła na siebie płaszcz i wszyscy troje udali się przez ukryte drzwi na gondolę stojącą przy murze pałacu na kanale. Grek dał znak do wsiadania i zawiózł ich ku Lido, gdzie stał statek sycylijski, a na nim przewodnik, znajomy Anastazego. Temu oświadczył, że idzie tu o ucieczkę kochanków i jeżeli statek za godzinę minie murazzi * i szczęśliwie przybędzie do Sycylii, zapłaci mu pięćset cekinów. Z radością przystał właściciel statku. Ofiarowana suma przechodziła wszelkie jego nadzieje. Przygotowano wszystko, co było do drogi potrzebne, i nim godzina upłynęła, już statek pełnymi żaglami wypłynął poza przerwę murazzi.

Podróż szła nadzwyczaj szybko. Z przestrachem patrzyła Erminia na każdy żagiel ukazujący się na horyzoncie, ale szczęśliwie przejechali Zatokę Adriatycką nie spotkawszy ani jednego okrętu, który by miał flagę na maszcie przedstawiającą lwa ze San Marco. Po kilku dniach ujrzano Sycylię, z radością żeglujących płynął okręt ku Syrakuzom. Tam postanowił Anastazjo osiąść pod przybranym nazwiskiem i dopełnić obowiązków względem marynarza za pomocą drogich kamieni. Chociaż znaczną gotówkę zostawił w mieszkaniu swoim w Wenecji, nie żal mu przecie było tego, gdyż dosyć miał jeszcze kosztowności, aby wystarczyło na porządne życie z Ermią bez chwytania się gry, którą teraz z całej duszy znienawidził.

Kiedy szczęście zawiodło Anastazego w odmęt życia między książąt i panujących i wielkie imię jego rozsławiło, tymczasem bardzo ograniczyło siostrę jego Kamillę. Żyła ona wprawdzie w pokoju ze swym Gieronimo, dzieciaczków dwoje drzemało w kolebce, ale rybactwo nie przynosiło wiele i młoda para dosyć biedy wycierpiała. Przed kilku tygodniami burza porwała część sieci, a teraz zerwała się nowa. Młody rybak wstał z łoża i udał się do czółna, aby go burza nie zerwała. Wiatr zawodził okropnie, Kamilla przy kominku czekała na powrót męża i nie była w stanie podsycać ognia. Na koniec bardzo zmartwiony wrócił do izby.

— Madonno! — zawołała Kamilla przestraszona. — Czy cię spotkało jakie nieszczęście, czy czółno nasze burza uniosła?

— Gorzej jeszcze — odparł Gieronimo i rzucił się na krzesło. — Otóż dziś zupełnie przepadliśmy, jesteśmy żebrakami. Nasza łódź leży rozbita na skałach.

— Boże! — zawołała Kamilla załamując ręce i tonąc we łzach. — Proszę cię, o mój Gieronimo, na Boga, nie patrz z taką rozpaczą na mnie! Być może, znajdziemy jaki sposób do życia.

— Jaki? pytam, jaki? — odparł z goryczą Gieronimo. — Sieci nie mamy, łódź rozbita, a ja rybak, cóż rybak bez czółna i sieci?

— Starać się będziemy o inną robotę, aż zarobimy znowu na łódź i sieci.

— Inną robotę? Jaką? Czy ty potrafisz pracować mając u łona dwoje dzieci? A ja jako majtek czy mogę znieść wasz głód pracując na okręcie?

— Bóg nam dopomoże! — pocieszała go Kamilla.

— Mówiłaś podobnie, kiedy nam burza sieć porwała — rzekł młody rybak pełen rozpaczy.

C.d.n.

---

* murazzi (włos.) — zapory z wielkich głazów pomiędzy morzem a lagunami

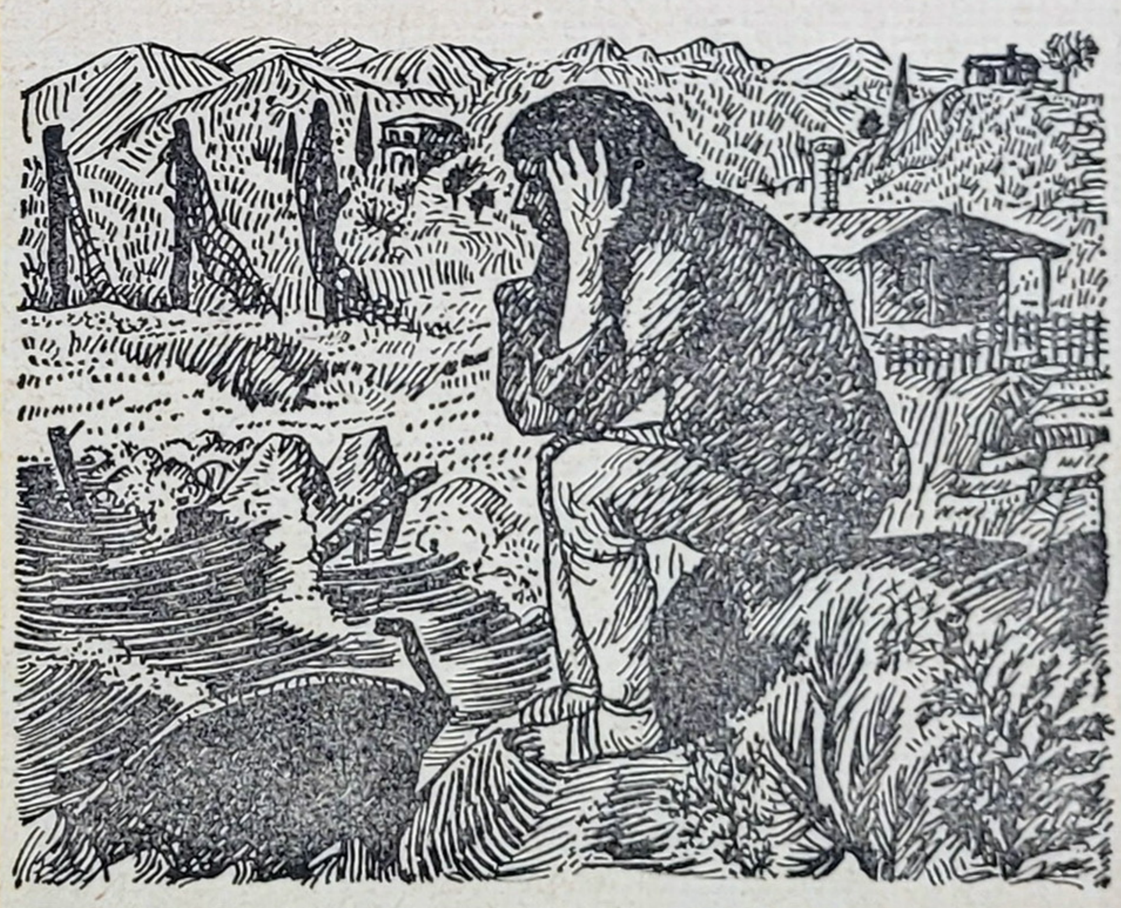

„SWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPOŁ. Red. Nacz. Jerzy MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa, Książka, Ruch", 00-679 Warszawa, ul. Wilcza 46. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy tel. 29-35-52. Biuro Ogłoszeń 00-033 Warszawa, ul. Górskiego 7, tel. 26-75-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa, Książka, Ruch" 00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr I-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictwa RSW „Prasa, Książka, Ruch" 00-839 Warszawa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 10 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Prasa, Książka, Ruch" 00-840 Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO I-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa, Książka, Ruch" 00-839 Warszawa, ul. Towarowa 28. Adres redakcji: 00-561 Warszawa, ul. Mokotowska 24. Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35039.

Zam. 5461 R-94

KONKURS BŁYSKAWICZNY ROZSTRZYGNIĘTY!

222 POMYSŁY

To prawda. Nie „jeden pomysł", ale aż 222. Tyle bowiem nadeszło propozycji na ogłoszony tuż przed feriami konkurs błyskawiczny. Jury było w ogromnym kłopocie, zdecydowana bowiem większość waszych pomysłów była fajna i ciekawa, a nagród tylko 14. W końcu, po długich dyskusjach i naradach zdecydowaliśmy, że otrzymują je:

● komplety po pięć par łyżew:

zastęp „Czarne Kruki" z Harbutowic pod dowództwem Jurka Maliny; zastęp „Bizony" z Augustowa pod dowództwem Wieśka Czyżewskiego; zastęp „Korsarze" z Miechowa pod dowództwem Zbyszka Krochmala; bezimienny zastęp z Legnicy pod dowództwem Mirka Gabrysia i również bezimienny zastęp z Zielonej Wsi pod dowództwem Mietka Żurka.

● sanki:

zastęp „Bartoski" z Rzęśnicy pod dowództwem Grażyny Mazan; zastęp „Bezimienne" z Krakowa pod dowództwem Basi Nowak i zastęp „Stokrotki" ze Szczecina pod dowództwem Joli Krasuckiej.

● komplety do kometki:

zastęp „Biedronki" z Uciechowa pod dowództwem Eli Juziuk; zastęp „Hippiski" z Dąbrowy pod dowództwem Magdy Kustra i zastęp „Żacy" z Jarosławia pod dowództwem Marzeny Pająk.

● komplety warcabów:

zastęp „Białe Mewy" z Piotrowiny pod dowództwem Ani Więch; zastęp „Przedszkolaczki" z Wrocławia pod dowództwem Grażyny Wasilewskiej i bezimienny 12-osobowy zastęp z Warszawy pod dowództwem Kasi Szperkowicz.

Zwycięskim zastępom gratulujemy! Nagrody wysyłamy pocztą.

„Kino pod strzechą"

To było w zeszłym roku. Nudziliśmy się bardzo w czasie ferii, bo zima nie dopisała i któregoś dnia postanowiliśmy z kolegami... urządzić kino. Jeden z kolegów miał na strychu komórkę, po wniesieniu tam elektrycznego „słoneczka" zrobiło się ciepło i przyjemnie. Ściany powyklejaliśmy wykonanymi przez nas samych rysunkami i malowidłami, podłogę zamietliśmy i wymyliśmy, zrobiliśmy ławki ze skrzynek i desek. Na tylniej ścianie umocowaliśmy poziomo deseczkę, do której został przytwierdzony diaskop, na przeciwległej — wykonany z dwóch dużych kartonów kreślarskich ekran. Klisze z barwnymi filmami przynosili wszyscy, dużo pożyczaliśmy od znajomych.

Seanse zaczynały się o 12.00. Zasłanialiśmy okno kocem i wyświetlaliśmy bajki i inne przeźrocza. Co 3 filmy była przerwa, wtedy organizowaliśmy zabawy i gry z drobnymi nagrodami. Naszym kinem zainteresowali się nawet dorośli nie mówiąc już o dzieciach, które tłumnie przychodziły do naszego „Kina pod strzechą", jak je nazwaliśmy.

Mirek Gabryś
Legnica

Mozaika

Ta zabawa jest możliwa do zorganizowania w każdym, najmniejszym nawet pomieszczeniu. Trzeba wyciąć dużo malutkich kwadracików z kartonu. Jeśli są jednobarwne, to malujemy je na różne kolory. Zadanie polega na ułożeniu z nich barwnej mozaiki. Autor najładniejszej, najciekawszej otrzymuje jakąś drobną nagrodę, chociażby cukierek.

Zastępowa „Stokrotek"
Jola Krasucka
Szczecin

PLONY KONKURSU „JEDEN POMYSŁ"

WYBRANE Z DWUSTU DWUDZIESTU DWOCH

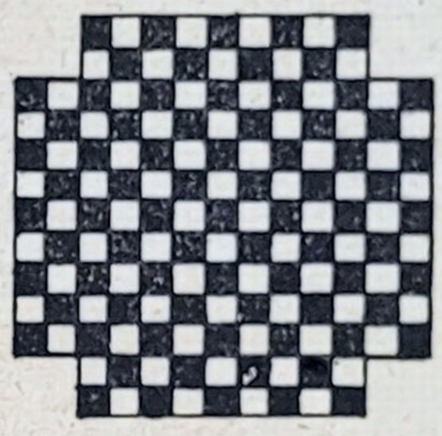

Warcaby zespołowe

Mogą grać w nie 4 osoby. Przed grą trzeba wykonać z kartonu taką planszę. Zasady gry identyczne jak przy normalnych warcabach. Jeśliby zaś chciały grać 3 osoby, to planszę trzeba zrobić w kształcie trójkąta, a jego pola — i czarne, i białe — też będą trójkątami.

Zastępowa „Przedszkolaczków"
Grażyna Wasilewska — Wrocław

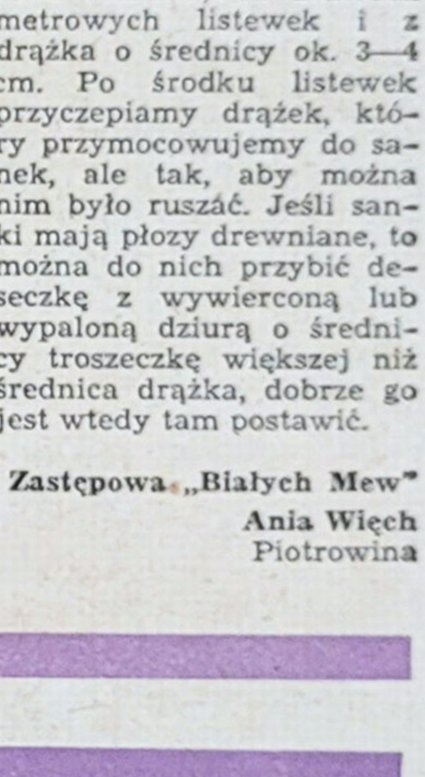

Sanki z żagielkiem

Żagielek sporządzamy z kawałka płótna o wymiarach 1 m x 1,2 m z dwóch metrowych listewek i z drążka o średnicy ok. 3—4 cm. Po środku listewek przyczepiamy drążek, który przymocowujemy do sanek, ale tak, aby można nim było ruszać. Jeśli sanki mają płozy drewniane, to można do nich przybić deseczkę z wywierconą lub wypaloną dziurą o średnicy troszeczkę większej niż średnica drążka, dobrze go jest wtedy tam postawić.

Zastępowa „Białych Mew"
Ania Więch
Piotrowina

Spróbuj Rozwiązać

SAMI UKŁADAMY

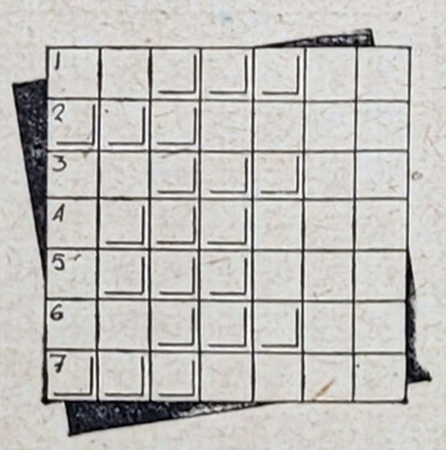

7 poniższych wyrazów wpiszcie do poziomych rzędów diagramu tak, aby litery, które znajdą się w polach zaznaczonych, czytane kolejno rzędami poziomymi, utworzyły rozwiązanie. Dla ułatwienia podajemy, że pierwszym wyrazem poziomym jest **WINIETA**, a reszta należy do was.

Wyrazy do wpisania: **CIAPTAK, GAŚNICA, KAPITAŁ, RÓŻYCKI, SEMESTR, SIEROTA, WINIETA.**

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Sami układamy". Do rozlosowania:

BONY KSIĄŻKOWE

LODOWISKO Z TRADYCJĄ

Już w listopadzie, gdy tylko chwyciły pierwsze mrozy w dzielnicy Kielc — Szydłówek, przy Szkole Podstawowej nr 16 czynne było lodowisko. I to nie byle jakie!

Oświetlają je cztery lampy, z głośników przygrywa muzyka, ustawione są nawet bramki do hokeja. Na chętnych czeka 50 par butów z łyżwami. Sklepik szkolny serwuje gorącą herbatę.

Każdy dba o to, aby lód był zawsze uprzątnięty i nadawał się do użytku. Ci zaś, którzy pracują przy konserwacji lodowiska mają pierwszeństwo w wypożyczaniu sprzętu.

Organizowanie lodowiska w tej szkole ma już dziesięcioletnią tradycję. (b.s.)

Foto: B. Skórska

Co dalej z polskim królem zwierząt?

PO I wojnie światowej na całym świecie doliczono się zaledwie kilkudziesięciu sztuk żubrów. Podniósł się wówczas alarm w obronie tego ginącego gatunku. Utworzone zostało Międzynarodowe Towarzystwo Ochrony Żubra. W 1925 roku w Polsce posiadaliśmy zaledwie 6 żubrów — w Pszczynie i poznańskim ZOO. Ani jednego królewskiego zwierzęcia nie było w tym czasie w Puszczy Białowieskiej. Dziś można już być pewnym, że — mimo dużych strat w pogłowiu w okresie II wojny światowej — żubr uratowany został od zagłady.

Na świecie żyje obecnie około 1100 sztuk tych pięknych zwierząt, z czego aż jedna trzecia znajduje się w Polsce. Największym skupiskiem żubrów — około 200 sztuk — jest Puszcza Białowieska. Ale teraz, kiedy nie ma już obaw o wyginięcie tego gatunku, wyłania się inny problem. Żubry niszczą lasy, a leśnicy alarmują, że straty są coraz większe. W związku z tym rodzą się pytania: czy rozwijać dalej hodowlę, czy pozostawić ją na obecnym poziomie? Jak do tej pory w dyskusjach między naukowcami i leśnikami nie znaleziono jednoznacznych odpowiedzi. (b)

NIEZWYKŁA HISTORIA MEDYCZNA

Gdyby to się zdarzyło gdzieś na „końcu świata" można by powątpiewać w prawdziwość tej historii. Tymczasem miała ona miejsce w Związku Radzieckim, a chora była pod opieką lekarzy. O tym niezwykle rzadkim przypadku informuje zresztą szeroko prasa radziecka.

W dwudziestoletni sen popadła Nadieżda Lebiedin, z którego przebudziła się w listopadzie ubiegłego roku. Dziś już wiadomo, że Lebiedin powraca do pełnego zdrowia, że w zasadzie nic jej nie grozi i że przyczyną tak długiego snu było prawdopodobnie silne zaburzenie ośrodków podkorowych mózgu.

NADIEŻDA SPAŁA BEZ PRZERWY 20 LAT!

Jak doszło do tego niezwykłego snu? Co działo się przez te 20 lat?

Nadieżda Lebiedin urodziła się i wychowywała we wsi Drjukiwka. W 1949 roku urodziła córkę Walę. W niecałe pięć lat później pojawiły się pierwsze objawy choroby.

— Stałam się tak dziwnie senna — wspomina Nadieżda Lebiedin. — Poszłam do pracy i usypiałam na stojąco, poszłam do kina — to na najciekawszym filmie natychmiast zasypiałam. Prałam któregoś dnia bieliznę. Zamoczyłam ją przed właściwą przepierką rano. A później już w ogóle nie mogłam zabrać się do prania. Stałam nad balią i nic zrobić nie mogłam. Kiedy przyszedł mąż, powiedziałam mu, że umieram. I to jest ostatnie zdanie, które pamiętam...

Nadieżdża Lebiedin miała wtedy 35 lat. Jej córka Wala, 4 lata i 10 miesięcy. Chorą odwieziono do szpitala .Podawano jej płynne pożywienie bogate w białko, sole mineralne i witaminy. Chora wykonywała we śnie automatyczne ruchy rąk i nóg, ale nie przebudzała się. Serce pracowało prawidłowo, płuca również.

Tak minęło 5 lat. W tym czasie zmarł mąż, a jej córka Wala, stała się już uczennicą. Właśnie wtedy matka Nadieżdy za radą lekarzy zabrała chorą do domu, do siebie. Lekarze bowiem poza normalną opieką, nic więcej nie mogli już zrobić. Wszelkie bowiem próby obudzenia jej spełzły na niepowodzeniu. Jedyne co pozostało, to cierpliwe czekanie.

Matka nauczyła się poznawać z ruchów, min i gestów życzenia córki — czy jest spragniona, czy głodna, czy trzeba ją inaczej ułożyć w łóżku...

I znowu minęło 12 lat, a chora ciągle spała. Potem zaniemogła matka, Nadieżdę wzięła więc pod opiekę jej siostra — Anastazja.

W ubiegłym roku w listopadzie matka zmarła. Anastazja bardzo ciężko przeżyła jej śmierć, chciała żeby siostra zrozumiała co się stało. Podniosła więc chorą z łóżka i zaprowadziła do grobu matki. I tu nastąpiło przebudzenie.

Dlaczego stało się to właśnie wtedy? Tak naprawdę, to nie wiadomo, istnieją tylko przypuszczenia lekarzy. Prawdopodobnie Nadieżdę zbudziło silne wzruszenie śmiercią matki. Teza ta wydaje się słuszna, bowiem Lebiedin pamięta głosy pacjentek leżących razem z nią w szpitalu, niektóre rozmowy, a nawet zapachy. Jest więc możliwe, że zrozumiała co do niej mówiła Anastazja.

Po dwudziestoletnim śnie Nadieżda Lebiedin szybko przyzwyczaiła się do nowych warunków. Wiele rzeczy jest dla niej niezrozumiałych, nieprawdopodobnych, jak choćby loty kosmiczne wokół Ziemi. Albo telewizja... (b)

Redaguje
WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

Cześć!

Jaki kostium wymyślić na bal szkolny, żeby było oryginalnie? Poradź, RZEPIE...

...pisze Staszek Mika.

Radzę:

1) Bardzo tani kostium, bo wychodzi mało materiału. Przebierz się za krasnoludka. Musisz jednak bardzo uważać w czasie tańców, żeby cię nie rozdeptali!

2) Jeśli słabo tańczysz i masz zamiar podpierać ściany na balu, radzę ci przybrać postać zegara. Możesz w takim przebraniu spokojnie stać w kącie przez cały bal i nikt na ciebie nawet nie spojrzy, bo szczęśliwi czasu nie liczą.

3) Dla nieśmiałych najlepsza jest czapka niewidka. W połączeniu z kostiumem skowronka daje możliwość ulokowania się np. na lampie, co przedstawia ilustracja. Czapkę niewidkę można też zrobić na drutach. Nawet lepiej, bo dzianiny są modne.

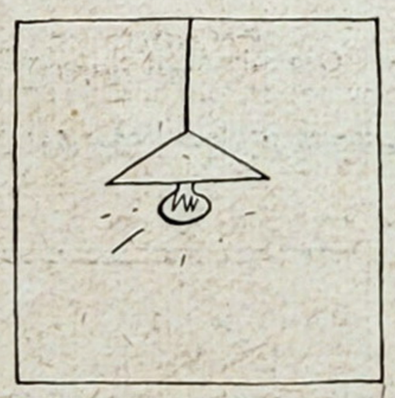

4) Jeżeli jesteś wesoły, przebierz się za mnie! Bardzo łatwo. Przemaluj się na czarno i uśmiechnij od ucha do ucha.

Wesołej zabawy!

RZEP

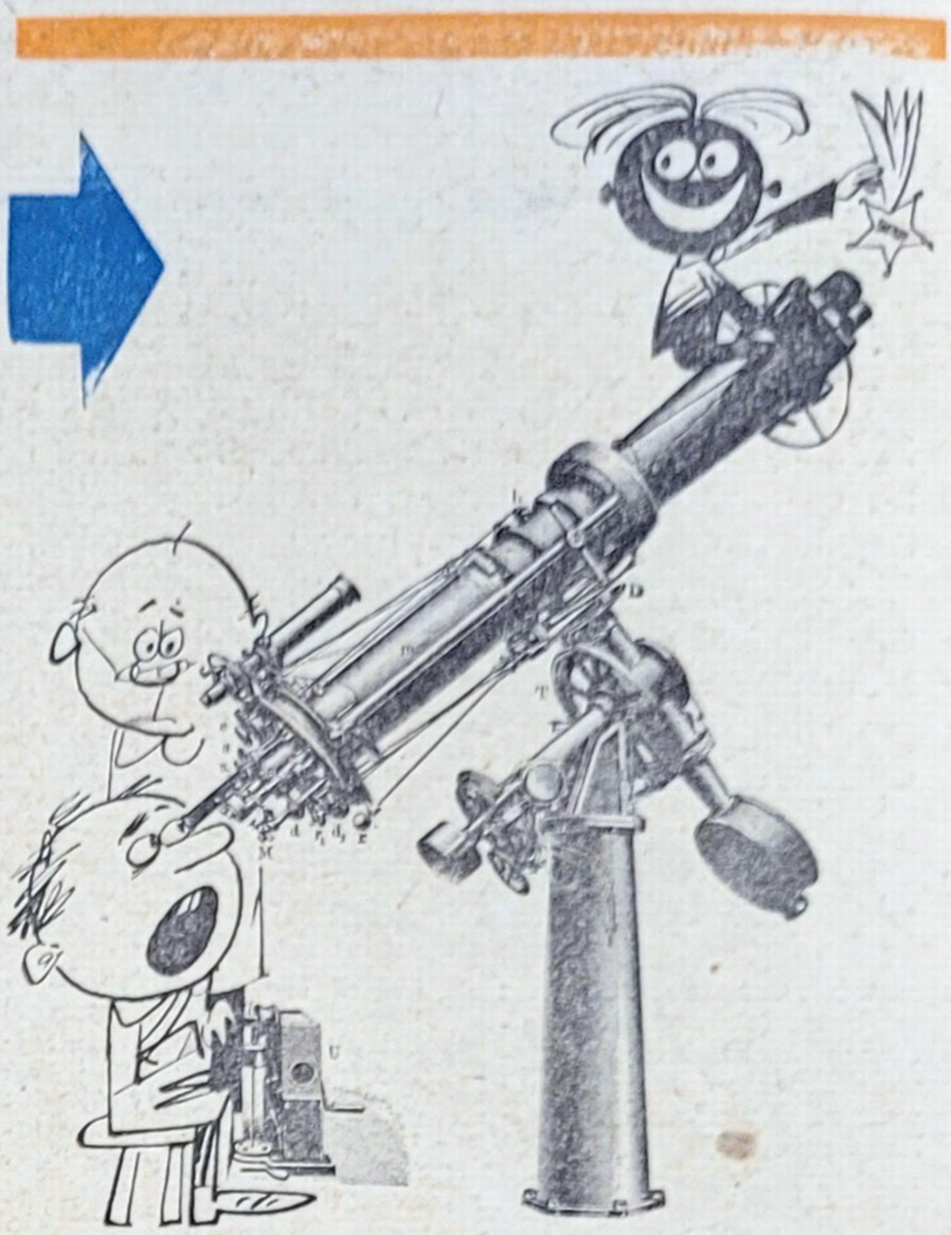

— Profesorze, na komecie jest napis!.. S..h..e..r..i..f..f..

rys. W. Lewiński
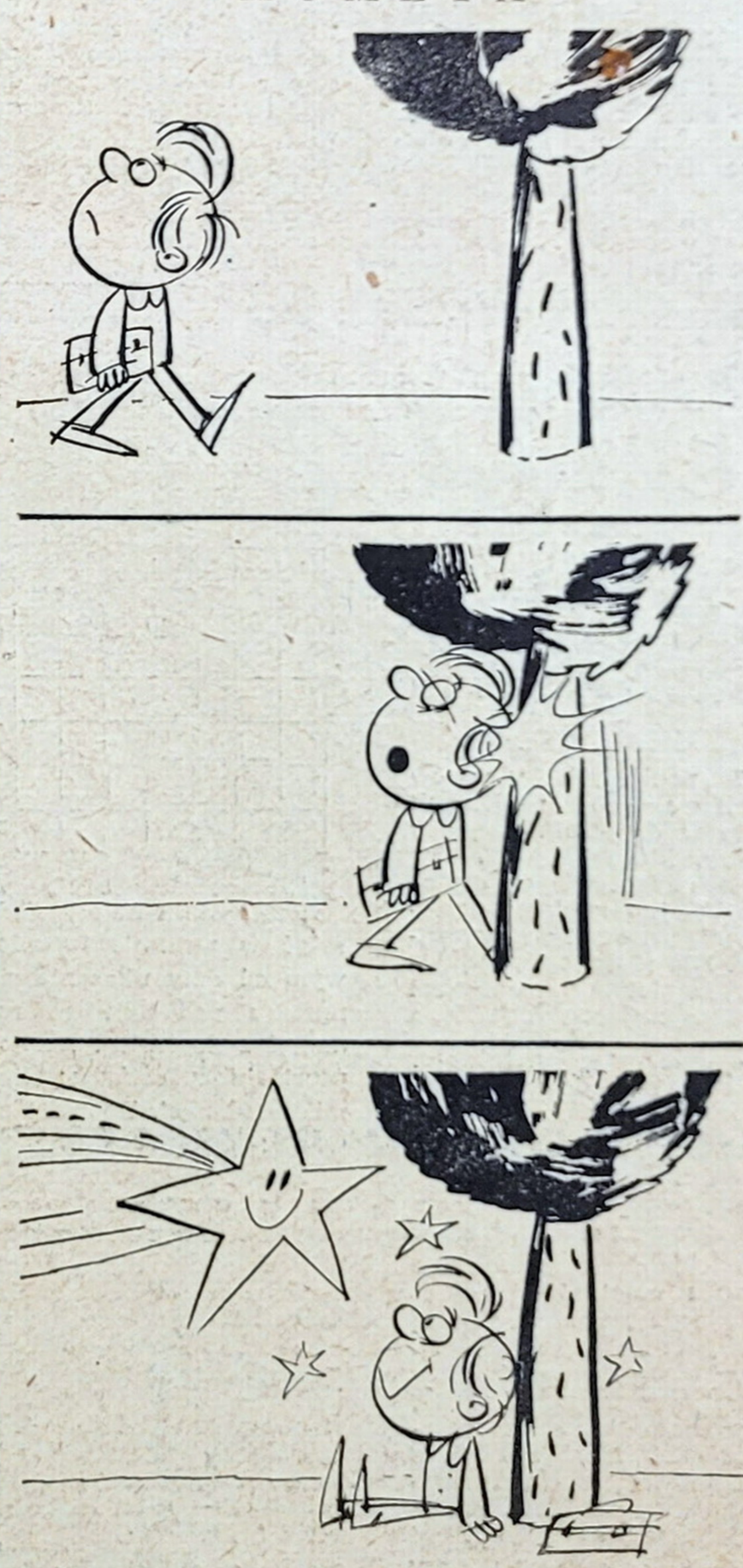
KOMETA